

Z ziemi włoskiej

W roku 1946 polscy żołnierze stacjonowali niedaleko Brindisi, Ancony, Salento i Casamassima. Piękna Włoszka Giulietta zakochała się w *Comandante polacco* – polskim dowódcy miasteczka – poruczniku Drugiego Korpusu generała Władysława Andersa. Późnym wieczorem kierowca zawiózł porucznika jeepem do domku Giulietty, leżącego nieopodal miasteczka. W środku zastali rozbawione towarzystwo, więc porucznik, nie zwlekając, dołączył do trwającego już szaleństwa. Na widok *Comandante* wino, wódka i szampan polały się strumieniami. Śpiewy, tańce, całowanie, ech – tak polscy alianci nieprzerwanie fetowali swoje zwycięstwo nad włoskimi faszystami. Przyszedł środek nocy, a rano porucznik miał zorganizować apel, odebrać meldunki i przeprowadzić odprawę.

– *Ciao ragazze! A rivederci! Cześć dziewczyny!* – zawołał *Comandante polacco* i dodał:

– *Commando polacco non esce mai dalla porta!* – co znaczyło: polski komandos nigdy drzwiami nie wychodzi! Szybko otworzył okno i... wyskoczył. Przerażone dziewczyny, które nie zdążyły go powstrzymać, narobiły wrzasku. *Comandante* rzeczywiście skoczył, ale zamiast potem stanąć na nogi – spadał w dół. Nie wyskoczył do ogrodu, jak przypuszczał. W nocy nie mógł zauważyć, że domek stoi nad stromym skalnym urwiskiem, drzwi ma od ulicy, ale za oknami znajduje się kilkudziesięciometrowa przepaść. 115

Comandante polacco, zahaczając o kamienie i krzewy, w wielkim tempie przemieszczał się ku podnóżu urwiska. Nie widząc nic w ciemnościach, rozbijał się o coś co chwilę, aż wreszcie jego niespodziewana „podróż” dobiegła końca. Tylko niebywałemu szczęściu zawdzięczał życie. Alkohol – jak zwykle – zadziałał znieczulająco. Pomimo poważnych porażeń, po pokonaniu długiej drogi powrotnej, z wielkim trudem wydostał się na poziom ulicy. Z pomocą przyjaciół dotarł do jednostki. Rozbity i posiniaczony przez wiele dni dochodził do siebie. Nie mógł pokazać się publicznie – stęskniona Giulietta długo czekała na jego powrót. Na swojego polskiego bohatera – *eroe polacco*.